



STOWARZYSZENIE OBRONA ZWIERZĄT
ul. 11 Listopada 29, 28-300 Jędrzejów
tel. 607-171-458, www.obrona-zwierzat.pl
KRS 0000292939 REGON 260199276 NIP 656-22-72-801
Alior Bank S. A. **75 2490 0005 0000 4500 7398 2092**

“Możemy człowieka ocenić po tym, jak traktuje zwierzęta” - Immanuel Kant (1724-1804)

Jędrzejów, 04.05.2016 r.

**Minister Sprawiedliwości -
Prokurator Generalny**

Wniosek do Ministra Sprawiedliwości - Prokuratora Generalnego
o złożenie kasacji na podstawie art. 521 k.p.k.

Stowarzyszenie Obrona Zwierząt, KRS 0000292939, organizacja pożytku publicznego, której statutowym celem działania jest ochrona zwierząt, oskarżyciel subsydiarny w sprawie dot. odpowiedzialności karnej Wojciecha Lubawskiego i Czesława Gruszewskiego, oskarżonych o przestępstwo z art. 231 § 1 k.k. w zw. z art. 35 ust. 1 i art. 6 ust. 2 pkt 10 ustawy z dnia 21.08.1997 r. o ochronie zwierząt (zwanej dalej: u.o.z.), składa wniosek do Ministra Sprawiedliwości - Prokuratora Generalnego o wniesienie kasacji w sprawie sygn. akt IX Kz 615/15 (Sąd Okręgowy w Kielcach).

W ocenie wnioskodawcy postanowienie Sądu Okręgowego w Kielcach z dnia 29.01.2016 r., sygn. akt IX Kz 615/15, utrzymujące w mocy postanowienie Sądu Rejonowego w Kielcach z dnia 07.09.2015 r., sygn. akt II K 294/15 (umarzające postępowanie z subsydiarnego aktu oskarżenia przeciwko Wojciechowi Lubawskiemu i Czesławowi Gruszewskiemu), zapadło z rażącym naruszeniem prawa materialnego, tj. nosi wadę prawną nieprawidłowej oceny znamion przestępstwa z art. 231 k.k. i art. 35 ust. 1 u.o.z.

Uzasadnienie wniosku

Sąd Okręgowy w Kielcach sformułował kluczową kwestię w tym postępowaniu w formie pytania o to, „**kto faktycznie sprawował bezpośredni nadzór nad schroniskiem i kto faktycznie doprowadzał do nadmiernego zagęszczenia zwierząt**” (str. 7 uzas. postanowienia). Odpowiedzią wynikającą z uzasadnienia postanowienia jest, że było to Przedsiębiorstwo Usług Komunalnych Sp. z o. o. (zwane dalej: PUK), a nie organ wykonawczy Gminy Kielce, tj. Prezydent Miasta Kielce i jego Zastępca. Tak sformułowana, podstawowa dla tej sprawy kwestia jest błędnie postawiona i błędnie rozstrzygnięta z niżej przedstawionych powodów.

1.

Prezydent Miasta Kielce był zobowiązany prawem do sprawowania nadzoru nad działaniem PUK w zakresie prowadzenia schroniska dla zwierząt w Kielcach.

Choć PUK jest formalnie odrębną od Gminy Miasto Kielce osobą prawną, to jednak prowadzenie schroniska dla bezdomnych zwierząt nie mieści się w sferze, w jakiej PUK mogło swobodnie działać na własny rachunek i na własną odpowiedzialność – nawet jeśli było właścicielem schroniska rozumianego jako obiekt. Prowadzenie schroniska dla bezdomnych zwierząt przez PUK jako przedsiębiorcę, wymagało zezwolenia zgodnie z art. 7 ust. 1 ustawy z dnia 13.09.1996 r. o utrzymaniu czystości i porządku w gminach (zwanej dalej: u.c.p.g.), które ograniczało obszar, z jakiego przyjmowane są bezdomne zwierzęta, do obszaru Miasta Kielce. Prezydent Miasta Kielce, który zezwolenie takie wydał, był tym samym zobowiązany do nadzorowania działalności PUK z tego tytułu i do cofnięcia zezwolenia w przypadku naruszania warunków jego udzielenia (zgodnie z art. 9 ust. 2 u.c.p.g.). Zezwolenie wydane zostało w 2002 r., lecz **czyn zaniechania nadzoru miał miejsce także w okresie objętym subsydiarnym aktem oskarżenia, tj. w latach 2006-2010**, i ten istotny fakt najwyraźniej umknął uwadze sądu odwoławczego.

Okoliczność, czy Wojciech Lubawski i Czesław Gruszewski faktycznie posiadali wiedzę o przekraczaniu przez PUK warunków udzielonego zezwolenia, ewentualnie dlaczego nie dysponowali wiedzą, do której posiadania byli zobowiązani – winna być ustalona podczas rozprawy. Niezrozumiałe jest obciążanie oskarżyciela subsydiarnego ciężarem dowodu, że oskarżeni posiadali wiedzę wymaganą z racji zajmowanych przez nich stanowisk. Brak takiego dowodu w akcie oskarżenia nie może świadczyć o jego oczywistej bezzasadności. Podkreślić jednocześnie należy, że fakt przyjmowania do schroniska w Kielcach zwierząt z wielu gmin nie był ukrywany, wręcz przeciwnie - był powszechnie znany, podobnie jak fakt, że w schronisku znęcano się nad zwierzętami. Jako dowód, że fakty te były ciągle omawiane publicznie (nie tylko w gronie miłośników zwierząt, nie tylko w anonimowych wypowiedziach w

internecie i nie tylko od jesieni 2010 r.), Stowarzyszenie wskazuje przykładowo na artykuł „Schronisko zagłady” z Magazynu Słowa Ludu „Samo życie”, jeszcze z kwietnia 2002 r. oraz artykuł „Akcja przeciw kieleckiemu schronisku” z dziennika „Echo dnia” z lipca 2008 r. (w załączeniu).

Sądowi umknęło także, iż schronisko podlegało również nadzorowi właścicielskiemu Miasta Kielce nad spółką komunalną PUK. Nadzór taki powinien był ujawnić, że w zakresie działalności schroniska PUK łamał przepis art. 9 ust. 2 ustawy z dnia 08.03.1990 r. o samorządzie gminnym (zwanej dalej: u.s.g.), mówiący, że gmina oraz inna gminna osoba prawna może prowadzić działalność gospodarczą wykraczającą poza zadania o charakterze użyteczności publicznej wyłącznie w przypadkach określonych w odrębnej ustawie. Tymczasem umowy PUK z innymi gminami dotyczyły działalności gospodarczej, która nie zalicza się do zadań o charakterze użyteczności publicznej i nie istnieje przepis ustawy, który by na to zezwalał. Obaj oskarżeni, Wojciech Lubawski i Czesław Gruszewski, przez lata tę okoliczność ignorowali.

2.

Kluczowa kwestia, przytoczona na wstępie wniosku, jest źle postawiona przez to, że wiąże przestępstwo znęcania się nad zwierzętami określone w u.o.z. z „prowadzeniem schroniska” a więc działalnością określoną na gruncie u.c.p.g i ustawy z dnia 11.03.2004 r. o ochronie zdrowia zwierząt oraz zwalczaniu chorób zakaźnych zwierząt – a więc w ustawach obejmujących zasadniczo kwestie czystości, porządku i bezpieczeństwa sanitarno-weterynaryjnego. Przepisy tych ustaw nie określają celu działania schroniska, ani nie stanowią, że „prowadzenie schroniska” jest zadaniem publicznym gminy. Tymczasem subsydiarny akt oskarżenia zarzuca czyn określony w u.o.z., związany z określonym tamże zadaniem publicznym gminy. Zadanie to mówi o „zapewnieniu bezdomnym zwierzętom opieki” (art. 11 ust. 1 u.o.z.), zaś znamieniem przestępstwa z art. 35 ust. 1 w zw. z art. 6 ust. 2 pkt 10 u.o.z. (w jej brzmieniu sprzed 01.01.2012 r.) jest „utrzymywanie zwierząt w niewłaściwych warunkach bytowania”.

Subsydiarny akt oskarżenia nie zarzuca Wojciechowi Lubawskiemu i Czesławowi Gruszewskiemu czynów związanych z „prowadzeniem schroniska”, lecz związanych z „utrzymywaniem zwierząt”. Zarzuca, że przez takie a nie inne zorganizowanie realizacji zadania publicznego, dopuścili do znęcania się nad zwierzętami. Normy dotyczące prowadzenia schronisk są tu więc kwestią ważną, ale wtórną z punktu widzenia celu działania gminy, jakim jest zapewnienie zwierzętom opieki.

Czynami sprawstwa kierowniczego, przez które oskarżeni dopuścili do utrzymywania zwierząt w niewłaściwych warunkach bytowania (tj. znęcania się nad zwierzętami) były:

- Zawarcie umowy cywilno-prawnej z PUK o realizację zadania publicznego, zamiast powierzenia go aktem władztwa Gminy Miasto Kielce nad PUK. To spowodowało realizację gminnego zadania w formie sprzedaży gminie usług przez przedsiębiorcę (wbrew przepisom ustawy z dnia 20.12.1996 r. o gospodarce komunalnej) i ograniczyło nadzór Gminy Miasto Kielce nad sposobem realizacji zadania;
- Tolerowanie wykonywania opieki nad bezdomnymi zwierzętami w niewydolnej infrastrukturze, w warunkach nadmiernego zagęszczenia i niedostatecznej opieki weterynaryjnej, z fatalnymi skutkami dla zwierząt;
- Zaniechanie ustalenia jakichkolwiek norm utrzymywania zwierząt, które dotyczyłyby celu ich utrzymywania (czyli opieki), a więc wykraczającego poza normy czystości, porządku i bezpieczeństwa sanitarno-weterynaryjnego, których z kolei cel jest wypełniony już w chwili samego odizolowania zwierząt w schronisku.

Powodem niewątpliwym (choć nie jedynym) przepełnienia schroniska było przyjmowanie zwierząt z innych gmin – wbrew zezwoleniu i wbrew przepisom ustawy o gospodarce komunalnej. Ale nie chodzi tylko o brak nadzoru w tych kwestiach, i odpowiedzialność Wojciecha Lubawskiego i Czesława Gruszewskiego do tego się bynajmniej nie ogranicza.

Nawet zakładając, że przyjmowanie zwierząt z innych gmin byłoby legalne, a taka swobodna działalność gospodarcza PUK na rzecz innych gmin nie podlegałaby bezpośredniemu i bieżącemu nadzorowi Prezydenta Miasta, to mimo to, wykonywanie własnych zadań publicznych Miasta Kielce bez wątplenia podlega bezpośredniemu nadzorowi Prezydenta Miasta – i to niezależnie od tego, kto i w jakiej formie prawnej je wykonuje. Wynika to wprost z zasad sformułowanych w u.s.g., że gmina wykonuje zadania publiczne w imieniu własnym i na własną odpowiedzialność oraz że czyni to za pośrednictwem swoich organów stanowiących i wykonawczych. Zaś Wojciech Lubawski wraz z Czesławem Gruszewskim pełnili funkcję takiego organu.

Tak więc, na gruncie przepisów u.o.z., na których opiera się oskarżenie, argument o tym, jakoby do oskarżonych „nie należało sprawowanie bezpośredniego nadzoru nad schroniskiem, tak samo zresztą jak i nad PUK” (str. 8 uzas. postanowienia) jest rażąco nieprawdziwy i niemający pokrycia w przepisach. Nie chodzi tu bowiem o takie czy inne „powadzenie schroniska”, bo działalność taka nie zalicza się do zadań własnych gmin, lecz o, będące zadaniem własnym, „zapewnianie opieki” bezdomnym zwierzętom z Kielc, rozumiane jako wymierne skutki dla tych zwierząt, finansowane z publicznych pieniędzy Gminy Miasto Kielce.

3.

Stwierdzając w uzasadnieniu postanowienia, że „w sprawie brak jest dowodów, z których wynikałoby, że obaj oskarżeni – W. Lubanski i Cz. Gruszeński poprzez wydanie decyzji i zawarcie umowy działali z zamiarem bezpośrednim krzywdzenia zwierząt” (str. 8 uzas. postanowienia), **Sąd Okręgowy nie ustrzegł się pospolitej dezinterpretacji znamion przestępstwa znęcania się nad zwierzętami, poprzez poszukiwanie w czynach oskarżonych bezpośredniego zamiaru krzywdzenia zwierząt.**

Wykładnia znamion przestępstwa znęcania się nad zwierzętami, zawarta w wyroku Sądu Najwyższego z dnia 16.11.2009 r., sygn. akt V KK 187/09, wyraźnie mówi o tym, że czyny sprawcze wyliczone w art. 6 ust 2 u.o.z. mają charakter przestępstw formalnych, więc zamiar bezpośredni sprawcy należy odnosić do popełnienia tych czynów z dowolnych pobudek, bo o ich skutku w postaci krzywdy zwierząt przesądził sam ustawodawca.

Jednakże sąd odwoławczy nie odniósł się wprost do zarzutów wobec oskarżonych, skonkretyzowanych w subsydiarnym akcie oskarżenia jako „*utrzymywanie zwierząt w niewłaściwych warunkach bytowania*”, choć nie ulega już dziś wątpliwości, że do takiego czynu, ciągłego i wobec licznych zwierząt, doszło w schronisku w Kielcach w latach 2006-2010. Dowodzi tego prawomocny wyrok Sądu Rejonowego w Kielcach z dnia 01.10.2014 r., sygn. akt II K 1128/11, uznający Grażynę Khier (pracownicę PUK i kierowniczkę schroniska) winną znęcania się nad zwierzętami w miejskim schronisku. Tymczasem w niniejszej sprawie, ignorując zarzut subsydiarnego aktu oskarżenia, Sąd wydał postanowienie w kwestii „*кто фактычно справовал bezpośredni nadzór nad schroniskiem*”, zamiast w kwestii „*кто фактычно utrzymывал zwierzęta w schronisku*”.

Prawo ochrony zwierząt przypisuje odpowiedzialność za opiekę i warunki utrzymania zwierząt ich właścicielowi lub bezpośredniemu opiekunowi (utrzymującemu). W przypadku zwierząt bezdomnych jest nim gmina. Oczywistym jest, że w przypadku opieki ze strony osoby prawnej, działającej w sposób formalnie zorganizowany, odpowiedzialności podlegają w pierwszym rzędzie te osoby fizyczne, które miały największy wpływ na taki a nie inny sposób utrzymywania zwierząt (a więc niekoniecznie te, które miały bezpośredni kontakt ze zwierzętami). Sprawczość tych osób wynika z ich wpływu na zaistnienie czynności sprawczej, który to wpływ powinien być oceniany obiektywnie, podobnie jak obiektywnie musi być ustalone, że w efekcie różnych czynów lub zaniechań warunki utrzymywania zwierząt były niewłaściwe, w skali uzasadniającej stwierdzenie przestępstwa. Nie można negować faktu, że Prezydent Miasta Kielce i jego Zastępca mieli taki wpływ, zatem w sensie prawnym utrzymywali bezdomne zwierzęta w schronisku.

Podsumowując, należy stwierdzić, że zarzuty stawiane Wojciechowi Lubawskiemu i Czesławowi Gruszewskiemu nie są bezpodstawne. By to ukryć, Sąd zamiast ustosunkować się do wpływu oskarżonych na warunki utrzymywania zwierząt pod opieką gminy, ograniczył się do kwestii nadzoru nad działaniem schroniska jako działalnością gospodarczą spółki gminnej. A ponieważ także pod tym względem oskarżeni nie dopełnili swoich obowiązków, Sąd wskazuje z kolei na brak po ich stronie zamiaru krzywdzenia zwierząt. To prawdopodobne, lecz bez znaczenia w tej sprawie.

Na marginesie wnioskodawca wskazuje, iż orzekający w niniejszej sprawie SSO Andrzej Ślusarczyk na wcześniejszym etapie postępowania zasiadał w składzie sądu, który dnia 20.06.2013 r. wydał niekorzystne dla wnioskodawcy orzeczenie sygn. akt IX Kz 332/13, o niedopuszczalności złożenia subsydiarnego aktu oskarżenia przeciwko Wojciechowi Lubawskiemu i Czesławowi Gruszewskiemu, opartego na tych samych ustaleniach faktycznych. W związku z tym, sędzia ten powinien powstrzymać się od orzekania w sprawie zażalenia na postanowienie Sądu Rejonowego w Kielcach z dnia 07.09.2015 r., sygn. akt II K 294/15.

PREZES
Stowarzyszenia Obrona Zwierząt
Agnieszka Lechowicz

W załączeniu:

- 1. postanowienie Sądu Okręgowego w Kielcach z dnia 29.01.2016 r., sygn. akt IX Kz 615/15*
- 2. artykuł „Schronisko zagłady”, Magazyn Słowa Ludu „Samo życie”, kwiecień 2002 r.*
- 3. artykuł „Akcja przeciw kieleckiemu schronisku”, „Echo dnia”, lipiec 2008 r.*

Nikt nie wie ile psów usypia się w Dyminach, ale utrzymanie czworonoga kosztuje tu dwa razy tyle, co we Wrocławiu

Schronisko zagłady

Wokół Schroniska dla Bezdomnych Zwierząt w Dyminach zawrzało tydzień temu, kiedy to pracownicy schroniska wyrzucili dziennikarzy Radia TAK. - Psy były w okropnych warunkach: chore ze zdrowymi, suką z psami, bez jedzenia i picia, w brudzie - relacjonowała reporterka Anna Żmudzińska.

Wspomniane zajście nie było pierwszym starciem. Od ponad trzech lat z pracownikami schroniska walczą członkowie skarżyskiego i kieleckiego Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami. - To nie jest schronisko tylko umieralnia. Usypiają ponad połowę zwierząt, podając w papierach, że to bardzo agresywne psy. A przecież w podobnej placówce w Sosnowcu, usypia się zaledwie 14 proc. zwierząt! Były pracownik schroniska opowiadał mi, że codziennie rano wyciągał martwe psy z klatek - mówi Idalia Biernacka, prezes skarżyskiego TOZ.

Członkowie kieleckiego TOZ od kilku lat systematycznie wykupują psy z Dymin i znajdują im opiekunów. - Mamy jednak problemy, jeśli rozpoznają nas pracownicy. Kierowniczka uważa, że my handlujemy psami. Prawda jest taka, że ta pani nie ma w ogóle serca do zwierząt i nie powinna kierować schroniskiem - uważa jedna z członkiń kieleckiego TOZ.

Nieuchwytna kierowniczka

Od kilku lat schroniskiem kieruje Anna Sikorska. Wcześniej pracowała jako inkasentka na bazarach miejskich.

Franciszek Grzegorzczak, wicedyrektor kieleckiego PUK twierdzi, że członkinie TOZ celowo rozdmuchują aferę wokół schroniska, bo jesienią miasto ogłosi przetarg na prowadzenie placówki. Potwierdza to młody pracownik PUK, który poszedł na marcowe spotkanie TOZ, żeby przekonać się co też knują miłośniczki zwierząt. - Uważam, że Sikorska dobrze prowadzi schronisko. Zresztą w ubiegłym roku przeprowadzono tam cztery kontrole, w tym również z Zarządu Głównego TOZ i żadna nie wykazała nadużyć - Grzegorzczak pokazuje gruby plik papierów. Rzeczywiście, inspektorzy z ZG

TOZ nie stwierdzili poważnych uchybień, ale nie mieli dostępu do dokumentów schroniska, bo kierowniczka była wtedy na urlopie. Mnie również nie udało się rozmawiać z panią kierownik ani przez telefon, ani w schronisku. Za każdym razem pracownik informował,

że schronisko funkcjonuje o wiele lepiej niż dwa lata temu. Zwierzęta traktuje się tam bardzo dobrze. Mają też opiekę weterynaryjną - uważa Andrzej Szperl. Ta opieka weterynaryjna to zatrudniony na umowę-zlecenie weterynarz Wojciech Grubner, równie niedostępny

całą dobę, również w soboty i niedziele (schronisko w Dyminach otwarte jest tylko w dni powszednie w godz. od 10 do 13.30 i od 15 do 15.45, a w poniedziałki do 18).

- Placówkę prowadzimy od 40 lat. Największy nacisk kładziemy na poszukiwanie domów dla bezdom-



Wczoraj piasek w boksach był czysty, świeżo wygrabiony. Zwierzęta miały nowe miski. To efekty zainteresowania mediów?

że kierowniczka wyjechała i nie wiadomo kiedy wróci.

Odstraszyć wolontariuszy

Członkinie kieleckiego TOZ zapewniają, że nie chcą kierować schroniskiem. - Nie chcemy zajmować się papierami, ale potrafimy znaleźć tym zwierzętom domy. Niestety, wszelkie próby porozumienia się z panią kierownik czy z dyrekcją PUK spaliły na panewce. Oni chyba nie chcą, żeby ktoś obcy kręcił się między kojcami i patrzył im na ręce - zastanawia się Dagmara Głodowicz-Mazurek z TOZ. Jej opinię potwierdza Zbigniew Moll z kieleckiego Centrum Wolontariatu. - Wolontariusze są tam niemiłe widziani. Jeden ze studentów popracował tam miesiąc. Pozwalali mu tylko zoić taczki ze słomą, nie dopuszczali do pielęgnacji psów. Jak zaczął się upominać, podziękowali za pomoc - przypomina Moll.

Powiatowy lekarz weterynarii, który sprawuje pieczę nad schroniskiem uważa, że nie dzieje się tam nic złego. Bywa tam 2-3 razy w roku, ostatnio jesienią. - Myślę,

dla mediów, jak kierowniczka schroniska. Jego pensja to 600 zł i 20 zł za uspienie każdego psa. Ile psów usypia się w schronisku? - Nie potrafię powiedzieć. Trzeba by sprawdzić w dokumentach u pani Sikorskiej - odpowiada Franciszek Grzegorzczak.

Jak to się robi we Wrocławiu

Według powiatowego lekarza weterynarii kieleckie schronisko nie różni się od innych. - Jest mi obojętne czy będzie go prowadziło PUK, czy też ktoś z TOZ. Byle to robił dobrze. Choć wolałbym współpracować z ludźmi z PUK, bo ich już znam - szczerze przyznaje Szperl.

Większość polskich schronisk dla bezdomnych zwierząt prowadzi miejskie przedsiębiorstwa komunalne. Kilkomu zajmują się oddziały Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami. Zezwala im na to ustawa o ochronie zwierząt z 21 sierpnia 1997 r. Tak jest w schroniskach w Celestynowie koło Warszawy, Swarzędzu i najstarszym TOZ-owskim schronisku we Wrocławiu. Schronisko wrocławskie jest czyn-

nych zwierząt. Dajemy ogłoszenia w lokalnych mediach, prowadzimy całodobowe pogotowie. Dzięki tym akcjom ponad 70 proc. naszych podopiecznych trafia do rodzin - opowiada Zofia Białoszewska, dyrektor wrocławskiego schroniska.

Na utrzymanie schroniska wrocławskie placówka dostaje od miasta 900 tys. zł. Mimo iż zatrudnia 17 osób, a przez schronisko przewija się ponad 3000 zwierząt rocznie, koszt utrzymania psów jest o połowę mniejszy niż w kieleckim schronisku. - Jeden zwierzątko kosztuje 6 zł dziennie. I ma bardzo przyzwoite warunki. Jeśli w naszym schronisku doba kosztuje ponad 12 zł, to te psiaki chyba powinny jeść ze złotych misek - dziwi się dyr. Białoszewska. Wrocławianka uważa, że ogłaszanie przetargu na prowadzenie schroniska dla zwierząt to absurd. - Przecież to nie jest działalność dochodowa. Ktoś, kto ma do tego głowę i serce może wystąpić do prezesa zamówień publicznych, by ominąć drogę przetargu - radzi Białoszewska.

MAGDALENA BRZEZIŃSKA

Powiedzieli o schronisku

- W styczniu ubiegłego roku zorganizowałam 2 tony suchej karmy dla schroniska. Pojechałam więc zorientować się czy karma dotarła, czy są jakieś rachunki. Pani kierownik była bardzo niezadowolona, że w liście do firmy, która podarowała karmę, określiłam warunki w schronisku jako fatalne. Powiedziała, że nie życzy sobie jakiegokolwiek pomocy. Nie chciała nawet pieniędzy, które zebrałam w mojej szkole. (Ilona Musiał, XVI Gimnazjum w Kielcach)

- Mój pies - rottweiler - zginął w piątek wieczorem. Znalazłem go w Dyminach. Pies oszalał z radości na mój widok. Niestety, pracownica, stwierdziła, że nie mogę zabrać psa do domu, bo nie mam pozwolenia na tę rasę psów. Psa odwiedzałem, za trzecim razem pojechałem już z pozwoleniem. Okazało się, że mój pies został sprzedany. Po ciężkich staraniach udało mi się ustalić do kogo trafił. Nowy właściciel nie miał pozwolenia na posiadanie rottweilera. Zgodził się oddać mi psa za 500 zł (tyle zapłacił w schronisku). Mam nadzieję, że mój pies szybko zapomni o głodzie, brudzie i aroganckiej obsłudze w schronisku. (Krzysztof Sobaś, Kielce)

- Spodobały mi się trzy pieski, więc poszłam do kierowniczki, by kupić jednego z nich. Ona rozpoznała mnie, bo już kiedyś kupowałam tam pieska. Powiedziała, że nie mogę trzymać wielu psów, że jest to zabronione i doniesie na mnie. Chciałam, żeby podała mi ustawę, która zabrania mi kupna. Kazała mi wyjść z pokoju. Długo rozmawiała przez telefon. W końcu wyszła i spytała którego, pieska sobie życzę. Gdy go opisałam usłyszałam, że nie jest on jeszcze na sprzedaż. Spytała o inne psy, potem kazała mi je pokazać, po przysięgu z dworu długo się rozbierała, sprawdzała coś w kartotece, pytała czy mam smycz i obrozę. Wreszcie spojrzała na zegarek i stwierdziła, że jest 13.30 i żadnego psa mi nie sprzeda. Zdenerwowana krzyknęła, że petentów przyjmuje tylko do 13.30. (Karolina Kosiba, Kielce)

- Na ulicy Chęcińskiej w sobotę został potrącony bezdomny pies. Poraniony doszedł przed moją klatkę. Był w szoku, zachowywał się agresywnie. W schronisku w Dyminach usłyszałam: - Jeżeli pani chce, to może go sama przywieźć. My ewentualnie przyjeździemy w poniedziałek. (Agnieszka Szwagierczak, Kielce)

- Chciałam zaopiekować się bezdomnym pieskiem ze schroniska. Wybrałam szczeniaka. Pani kierownik nie chciała mi go od razu sprzedać. Odwiedzałam psa, przez 5 tygodni dowiadywałam się, kiedy wreszcie mogę go kupić. Wreszcie pojechałam z postanowieniem, że nie wrócę bez pieska. Okazało się jednak, że mojego wybrańca nie ma. Stróż stwierdził, że pies nie został sprzedany, ale nie wie co się z nim stało. (Maria Dziuba, Kielce)



Dwuletnia bokserka wzięta ze schroniska była bardzo wychudzona



Kilka miesięcy walczone o życie Sary, z Dymin wyszła chora na nosówkę

KIELCE

18 lipca 2008 - 0:01

Akcja przeciw kieleckiemu schronisku

Miłośnicy psów z całej Polski skrzyknęli się i organizują akcję przeciw schronisku dla zwierząt w Kielcach. Twierdzą, że panują tu fatalne warunki i zwyczaje.

"Psiarze" z całej Polski nawołują do bombardowania wojewody świętokrzyskiego mailowymi petycjami o skontrolowanie jedyne w naszym regionie Schroniska dla Bezdomnych Zwierząt w Kielcach.

W ubiegłym roku przez 150 miejsc przewinęły się 883 psy, prawie sześć na miejsce. To bardzo dużo w porównaniu z innymi schroniskami. Liczba, która wzbudza podejrzenia.

Na forum www.dogomania.pl nasze schronisko ma swoją niechlubną historię. Opisy zabiedzonych psów, brudu, pogryzień i skargi - razem prawie 60 stron. Teraz walka "psiarzy" z szefostwem "schronu" - bo taka nazwa tam funkcjonuje - zaostrzyła się. Szefowa Fundacji dla Ratowania Zwierząt Bezdomnych Emir w Żabiej Woli pod Warszawą zapowiada skierowanie sprawy do prokuratury.

- W ubiegłym roku byłam w Kielcach po psa, spaniela wymagającego leczenia, którego mi zresztą nie wydano. Przy okazji zobaczyliśmy kielecki "schron" i zrobiliśmy dokumentację zdjęciową. To schronisko to koszmar, nadaje się tylko do prokuratury i zajmiemy się tym - stwierdza Krystyna Sroczyńska, prezes fundacji Emir, która doprowadziła do spraw sądowych ze schroniskami w Krzyczkach i Słupsku. - Na razie z naszej strony internetowej można wysłać petycję do władz i parlamentarzystów województwa świętokrzyskiego. Może ktoś zwróci uwagę na to, co dzieje się w Kielcach.



- Jestem z wykształcenia zootechnikiem i całe życie chciałam pracować ze zwierzętami. Chciałabym, żeby mi na to pozwolono, bez tego ciągłego rzucania oszczerstw na temat schroniska - mówi Grażyna Khier, kierownik kieleckiego Schroniska dla Bezdomnych Zwierząt, która nie ukrywa, że do pracy podchodzi emocjonalnie. (D. Łukasik)

JEDYNE W WOJEWÓDZTWIE

Kilka lat temu schronisko było znane w Polsce. W regulaminie zatwierdzonym przez miasto istniał zapis nakazujący uśpienie zwierzęcia, jeśli nie znajdzie domu przez dwa tygodnie. Teraz jest to wbrew ustawie o ochronie zwierząt. Właścicielem schroniska i odpowiedzialną za prowadzenie go jednostką jest należące do gminy Przedsiębiorstwo Usług Komunalnych. Samo miasto płaci 550 tysięcy złotych rocznie za wyłapywanie i utrzymanie bezpańskich zwierząt. Podobne umowy, tyle że na zdecydowanie mniejsze kwoty, ma 21 gmin z terenu całego województwa. Kieleckie schronisko jest jedyne w naszym regionie.

- Sporo w nie inwestujemy i wiele się w nim poprawiło. Są nowe budy, porządne ogrodzenie, altanki edukacyjne dla dzieci. W tym roku planujemy budowę nowych boksów, bo ciasnota jest straszliwa - wylicza Krzysztof Solecki, prezes Przedsiębiorstwa Usług Komunalnych w Kielcach. Przyznaje też, że ma dosyć bombardowania firmy listami, protestami i wizytami obrońców zwierząt. - W wielu momentach są to bardzo emocjonalne rozmowy. My naprawdę staramy się prowadzić schronisko na dobrym poziomie, zatrudniamy dwóch weterynarzy, szefem placówki jest zootechnik. Legitymujemy się rekordową liczbą adopcji i dobrymi statystykami. Faktycznie jest ciasno, psy mieszkają po kilka w boksach, ale działamy zgodnie z przepisami, a wszelkie kontrole i wizytacje mają pozytywne opinie. A ciągłe pretensje nie pozwalają nam pracować.

Inną opinię o schronisku ma kielecki Oddział Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami, którego działacze od dwóch lat walczą o wpuszczenie do placówki wolontariuszy. Odbierają też interwencje osób, które po zabraniu zwierząt ze schroniska musiały je uśpić, bo były chore.

SIATKA NA WIRUSY, ZASZCZEPIONA POŁOWA

Schronisko ma własny regulamin, określający, jak powinno być prowadzone. Jednak wiele podpunktów w nim zawartych mija się z rzeczywistością. Pierwsze poważne zastrzeżenie to brak kwarantanny z prawdziwego zdarzenia i dziwne statystyki szczepień psów.

- Psy przywiezione do schroniska umieszczamy w oddzielnych boksach. Czasem hotelowych, w których teraz są szczenięta, czasem po prostu w pierwszych wolnych. Innych warunków nie mamy. Po przywiezieniu

zwierzęta są badane przez lekarza weterynarii, dostają preparat hexadog na nosówkę, wściekliznę i jeszcze trzy inne choroby zakaźne - mówi kierownik schroniska Grażyna Khier.

Rzecz w tym, że przeciwwirusową barierą między kwarantanną, a psami w sąsiednich boksach jest... druciana siatka. Co ciekawsze, z ostatniego raportu wizytacji schroniska przez wojewódzką i powiatową inspekcję weterynaryjną wynika, że placówka przyjęła 817 psów, a tylko 462 z nich zostały zaszczepione na wściekliznę. Jeśli nawet odliczymy 145 zwierząt, które do schroniska trafiły w 2006 roku i 105, które do czasu kontroli padły, to i tak ze statystyk wynika, że przynajmniej jedna czwarta zwierząt nie była zaszczepiona. Protokół podpisali byli weterynarze wojewódzki i powiatowy.

- Może część zwierząt przyprowadzili właściciele dysponujący książeczkami szczepień - przypuszcza Wiesław Wyszkowski, obecny powiatowy lekarz weterynarii w Kielcach, któremu zwróciliśmy uwagę na statystyki.

Problem w tym, że kieleckie schronisko nie przyjmuje zwierząt od ich właścicieli. Wy tłumaczeniem może być jednak pomijanie w szczepieniach szczeniąt, które lepiej szczepić po szóstym miesiącu życia, a ze schroniska najczęściej wychodzą młodsze psy.

KTÓRY PIES JEST KTÓRY?

Zgodnie z tym samym regulaminem i zaleceniami trzech ubiegłorocznych kontroli, każdy pies powinien mieć obrozę z numerem identyfikacyjnym, ułatwiającym przyporządkowanie go do karty w prowadzonym przez schronisko rejestrze przyjętych i wydanych psów. Kiedy odwiedziliśmy schronisko, obroży nie miało wiele zwierząt. Zapytana o nie kierowniczką placówki twierdziła, że psy zostały przywiezione dzień wcześniej. Tyle że bez obroży były zwierzęta w co drugim kojcu.

- To samo słyszymy podczas kontroli i jest to sprawa, na którą zwracam uwagę od lat. W innych schroniskach jest to robione prosto. Pierwszy pies przywieziony na przykład w 2008 roku ma numer 1/2008, który jest albo wybity na numerku przyczepionym do obroży, albo wypisany wodoodpornym flamastrem na jej parczanym materiale. W tym drugim przypadku koszty są minimalne - mówi Anna Studzińska, prezes kieleckiego oddziału Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami. - W rejestrze na karcie z tym samym numerem powinien być opis wyglądu, płci i orientacyjnego wieku psa.

Dopuszczalne jest tylko niezałożenie obroży wyjątkowo agresywnym zwierzętom. Tymczasem w środę nie miało jej orientacyjnie co trzecie.

PODŁOŻE NIE UNIJNE

Kieleckie schronisko jest jednym z niewielu w Polsce, w którym kojce dla psów mają podłóżę z piachu. Zgodnie z ustawowymi wytycznymi, powinno być ono łatwe do utrzymania w czystości.

- Piach jest przesiąkliwy, przez co mocz psów wsiąka w ziemię. Łatwo go wygrabić z resztek karmy i odchodów. Zresztą jest on często wymieniany - twierdzi doktor Wojciech Kielek, jeden z dwóch weterynarzy pracujących w schronisku.

W ubiegłym roku podczas kontroli polecono wyłożenie zmywalnym materiałem klatek dla kotów i to zalecenie szefostwo schroniska wykonało. - Schronisko kontrolowało osiem osób i sam się zastanawiam, jakim cudem umknęły nam podłóża w psich kojcach. Polskie przepisy w tej kwestii są nieprecyzyjne, ale unijne, do których musimy się dostosowywać, mówią o tym, że podłoga w pomieszczeniach dla zwierząt powinna być łatwa do zmycia. Jeśli nie płytki, to przynajmniej beton i po kontroli schroniska takie zalecenie na pewno będzie przekazane do kierownictwa - zapowiada powiatowy lekarz weterynarii.

STERYLIZACJA POD PSEM

Jednym z regulaminowych zadań schroniska jest stworzenie humanitarnych warunków zwierzętom przez konsekwentną sterylizację i kastrację. Kolejny z zapisów mówi, że należy unikać wydawania suk do pilnowania gospodarstw rolnych, w celu zapobiegania niepożądanym miotom. W 2007 roku w Kielcach na 817 psów sterylizację przeszło 25 - według raportu z wizytacji inspekcji weterynaryjnej.

- Każda osoba biorąca psa ze schroniska może dostać kupon na bezpłatną sterylizację, refundowaną przez miasto. Prawda jest też taka, że nie każdy chętny do adoptowania zwierzęcia chce wziąć wysterylizowane - mówi kierownik Grażyna Khier.

W Radomiu wysterylizowane są prawie wszystkie psy wydawane do adopcji. W ubiegłym roku przeprowadzono tam 424 takie zabiegi u psów. Podobnie jest w uznawanym za wzorcowe schronisku we Wrocławiu.

Kieleckie Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami ma w archiwum listy postronnych osób, które widziały w schronisku psy kryjące sukiny, które podczas cieczi nie zostały przeniesione do osobnego kojca. Trzech na chybił trafił telefonicznie zapytanych weterynarzy, prowadzących własne praktyki w mieście, potwierdza, że trafiały do nich szcenne sukiny adoptowane ze schroniska.

CHLUBNY I NIECHLUBNY REKORD

Mimo tych wszystkich zastrzeżeń kieleckie schronisko ma dobre statystyki, jeśli idzie o liczbę adopcji psów i kotów. Tylko w 2007 roku nowe domy znalazły 642 psy z 883, które trafiły do schroniska i 62 z 89 kotów.

- To niemożliwe. Prowadzę dwa razy większe schronisko, blisko Warszawy i mające sporo rozgłosu w mediach. Rocznie udaje nam się znaleźć miejsca dla 150, w porywach 160 psów - kwituje Krystyna Sroczyńska, prezes fundacji Emir.

Podobnie uważa Anna Kamińska z radomskiego schroniska prowadzonego przez Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami. W ubiegłym roku na 882 psy, które tam trafiły, dom udało się znaleźć dla 432. Miasto ma porównywalną do Kielc liczbę mieszkańców.

Zofia Białoszewska, kierownik jednego z najlepszych w Polsce schroniska dla 3000 psów we Wrocławiu, jest zaniepokojona inną statystyką. W Kielcach w ubiegłym roku padło 114 psów i pięć kotów. Uśpionych było analogicznie 87 i 22.

- Statystyki w porównaniu do tego, co działo się w Kielcach kilka lat temu, są bardzo dobre i realne w zestawieniu z naszym schroniskiem czy innymi, których sytuację znam - wyjaśnia. - Jednak liczba padnięć jest niepokojąca. Może to oznaczać dużą liczbę zagryzień, jakich nie da się uniknąć. Druga możliwość, to unikanie eutanazji w przypadkach, gdy zwierzęta są chore, co prowadzi do tego, że same umierają, ale się męczą.

WOLONTARIAT BY POMÓGŁ

Kieleckie Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami od co najmniej dwóch lat stara się o wpuszczenie do schroniska wolontariuszy, którzy pomogliby wyprowadzać psy z ciasnych kojców, karmić je i przede wszystkim robić zdjęcia ułatwiające poszukiwanie chętnych do adopcji. Na stronie internetowej schroniska jest sześć, tych samych od dłuższego czasu.

- Nie zgodziłem się na wolontariat, bo opinia prawników na ten temat była negatywna. Co w przypadku pogryzienia przez agresywne zwierzę? My ponosilibyśmy odpowiedzialność - mówi Krzysztof Solecki, prezes Przedsiębiorstwa Usług Komunalnych. - Nie ukrywam również tego, że prawie każda wizyta Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami w schronisku kończy się protestami i pretensjami, a to nie ułatwia nam pracy.

- Schronisko, które nie ma nic do ukrycia, nie broniłoby się tak bardzo przed wolontariuszami. Zaszczepienie, ubezpieczenie i podpisanie przez wolontariuszy oświadczeń, że biorą pod uwagę ryzyko pogryzienia, to nie problem - ripostuje Anna Studzińska z towarzystwa.

Powiatowy lekarz weterynarii w Kielcach, doktor Wiesław Wyszowski pomysł wprowadzenia do schroniska wolontariuszy popiera. - To się sprawdza w innych miastach. Wolontariusze nie tylko wytykają to, co w schroniskach jest źle robione, ale przede wszystkim pomagają. Przydałoby się też więcej współpracy ze strony towarzystwa i schroniska. Na razie niestety widać, że w tych wszystkich zarzutach i emocjach psy gdzieś giną - stwierdza.

Echo Media sp. z o.o.